

Wierm. Okeci. rnoy
pe w. cypis
Sew. Oleszypis i kuzio

Śniadanie

Henryka

Bajera

poswiecone

1850
Czwartkowym Salonem

Wierszem opisane
przez

Jerzyką Oleśnicką.
1847.

Do
Henryka Bajera.

Dobrze jest pleść od rzeczy — dobrze kłecić baśnie,
Lutek mądry ich słuchając mimowoli zaśnie;
A sen tu by nie jestki błogim niebios darem
Gdy gorzez rycia swoim odurzał nektarem.

O! Muro, rymadojna Helikonu còro,
Dorwól w swoim katamarze zmaczać moje pióro
Kalej w mą martwą rzaszkę natchnienia do sypał
By kaiden łatwiej usnął, co ten Wiersz przeczystał.
Henryku, ileż trudów estwielek w ryciu unosi
Aż świat go wielbić pocznie i sławnym ogłosi?
Przerwieć podan' odwiecznych wiarogodne karty
A ujrzyś, jak ryste sławy trudny i uparty,
Ze krocie głów ucronych moroli się marnie,
A jedna, mimo pracy pitońy ich zagarnie!

Równie burza, gdy wściekłym wrotoczym się wirami
 z całą przestrzeni niebios czarnym ośmi kirem,
 Grom za gromem przebiega spienione obłoki,
 Tysiące ogni przyska z nich na wszystkie boki,
 Lecz tylko jeden piorun całą ziemię wzruszy
 z wszystkie burze sobą przycmi i zagłuszy;
 Tak ludzki milijony przez pracę i trudny
 Wnosząc swe wysilenia po nad same cudy
 Świat jednak ich zagrzebie w gorzkiej niepamięci,
 Jednego ulubienca, co stawał usiwici.

Błogi rywot tej matki, która takie dziecko
 Wydała z przeznaczeniem być sławnym na świecie;
 Błoga ziemia, co karmi takiego człowieka
 którego cześć i stawał nieśmiertelną cześć,
 Co uwagę na siebie w martwym świecie wzbudzi,
 Co zdota wieści przynieść i wnieść się nad ludzi!

Bajerce! byś krwie ludzkiej kropli nie wytrysnęła,
 Ni z Herkulesem w Ocean Atlantycki wkroczyła,
 Ni ciebie Alexandra ostadła potęga,
 By podbijać spokojne krainy Ferrusa,
 Ni Atenom i Sparcie dajesz prawa krwawe,
 Ni mądrego Solerata zagłuszyłeś sławę,
 Ni z Homerem śpiewałeś nieśmiertelnym rymem,
 Ni z Cezarem radowałeś pół-swiatem i Rzymem,

Tyś z Kolumbem nie odkrył Ameryki brzegu,
 Ni Stoić jak Kopernik zatrzymałeś w biegu,
 Tyś wielkich prawd fixyrmnych nie odgadł z Keptonem,
 Ni wzniósł się pod nieba z Mongolfiem balonem,
 A jednakże Bajerre - najstawniejszy z Stawnych,
 Tyś Stawę swoją przeszedł wspaniałym i dawnym!
 Choć Stoić z exasem zgasnie, świat w pył się rozmieci,
 W pozostałym chaosie, Stawnym będziesz przecie,
 Bo Bóg, choć ciekaw stworzył i wlał w niego ducha
 Już takiego nie zdota stworzyć, jak twój Brzucha!!!

Witaj Brzuchu, coś stanął na swej Stawie szczyt,
 O! Brzuchu nie zwalczony - natury zaszczycie!
 Czego ogień nie spali, ni zniszczy powietrze
 Co woda nie rozmuli - co sam exas nie zetrze;
 Stowem, co by być byto wśród natury Tona
 Czego wspólne światów siła nie pokona
 Czego moc wszystkich światów, nie sterczy nie regnie
 Wszystko to, twój przeważniej stawności ulegnie.

Cyfnięjszy, niż natura w przetwarzaniu siebie,
 Ty witasz błąd rozbrzask jutrenki na niebie,
 Ty strzegąc biegu Stoić krok w krok idziesz za nim
 Już pierwszy promień jego excisz brzeżem sianadaniem,
 Z każdego stopień jego, co ubierz w swerzę,
 Oznawasz przez półmiski, wazy i talerze.

A gdy ziary roztoczy i w zenicie stanie
 Ty przetrawiasz objadu już ostatnie danie.
 Odład każda minuta, co go przez ten schyłku
 Jest pobudką dla ciebie nowego posiłku,
 A skoro na horyzont skryje swe promienie
 Ze świeżym apetytem witasz zmroku cienie,
 A nawet dociekawszy tej strasliwej pory
 W której na świat wychodzą Strzygi i upiory,
 Ażeby duch nie powstał z którego kapłona
 Strawisz go, aby z twego nie mógł powstać Tona;
 I gdy znów jutrzienka ujawi się w północy
 Wita ciebie radośnie przy pełnym półmisku.

Wszystkie plony rebrane z nasych rżniętych łanów
 I co na targ sprowadzą cieląt i baranów,
 Ie była dostawcy rąk i kopyt wotynie
 Ie wista kur, gęsi i kałek przyptynie;
 Stowem, w co się Warszawa napomida jest w stanie
 Z tego jej się wzięć jedna, tobie trzy dostanie;
 Tak dochody skarbowe zwigłuszając nadmiarom
 Muszenie jesteś wianany Alkemy fitarem.

Podobanie! co plonem urodzajnej ziemi
 Dzielicie się z gwałdnymi ludźmi kamorskiemi
 A jemu i z ptodów waszej dobroczynnej gleby
 Porostaje i dla was nad własne potrzeby

Lecz gdyby Brzech Bajera między wami gościł
 Wtedy z was, co dziś sycy, to wtenczasby pościł.

Gdyby biegły Koolog, nauką wiedziony
 W obzaw jego rządku zapuścił ragony
 Jakiby świat tam ujrzał nowy i nieznamy?!
 Jui nie w stadach, jędory, cielce i barany,
 Nie sadzawki z rybami, z kójcami Koguty,
 Aleby pewno spotkał Stonie i Mamuty,
 A gdyby dalej badał, to wtenczasby chyba
 Trubicego ogonem ujrzał Wieloryba! —

J Noe, co w Korabiu wśród ziemi zniszczenia
 Uratował po parze każdego stworzenia

A gdy Bóg się litując nad nieszczęsnym światem
 Osuwzył grubej sterczy pro nad Araratem,
 On to wtenczas rozpuścił zwierzęta i ptaki
 Żeby nimi zapłodzić wszelkie ziemi szałaki.

Lecz tylko naszej ziemi — tak lichej kruszyny
 W porównaniu z ogromem Wszech-swiata maszyny.

Ale, gdyby ożyło, to co się zawiera

W niezmiernym przestworze rządku Bajera

A zwierzęta i ptaki i wody mieszkańce

Mogły się z niego dostać po za ziemi granice;

W tenzas, choćby to wszystko, co przewidziany stworzył
 Łatał nowu wodami, lub głodem zamorzył,

O! wtenczas Bajer, jednem swego brucha technieniem
 latyby Wszech-swiat nowem raptodniem stworzeniem!

Bajerze! wspomnij, kiedy w twe szanowne progi
 Pierwszy raz miały rozszerzyć wkrócić moje nogi,
 Noc ciemna jeszcze była i puste ulice

Silnym ryglem zaparte wszystkie kamienice
 Lissa jakaś grobowa w tak wczesnem zaraniu
 Szanowata spokojnych mieszkańców w ystaniu,
 A jeżeli ruch jaki zjawił się w tej porze
 To tylko w ruchu mogło być matieniskie Toie.

Ja, nagłony potrzebą twoją światłej pomocy,
 Z tatarską by mię patrol nie uchwycił w nocy
 Na palcach wśrodek w dom twój - dech w piersi wstrzymałem
 Bo z upojen' snów mitych obudzić cię nie chciałem,
 Sądząc, że widziałeś we Snie to czwartkowe grono
 W którym spędzasz wieczory rymową uczołą.

„ Jak Brat twój wie dzie sprzeczkę o rok numizmata

„ Cuijuzi był numizmatem przed stworzeniem świata

„ Loby oddał swą duszę za grosz jakiś stary

„ A ciato - chowa tylko na metode salary.....

„ Jak Autor, stygnij z drzieta o polskiej monecie

„ Z powagą maca pulchny numizmat w bufecie.....

„ Choć jest selity Lenona wielkim zwolennikiem

„ Nie może w gronie kobiet być przeciw Stoikiem.....

- „ Jak Historyki bieglijszy od Naruszewicza
 „ to Księstwa, wsie, zamki i grody oblicza
 „ to najmniejszą zakątek una naszej krainy
 „ Jednak trafić nie może w zakątek dziewczy,
 „ Ale kiedy panientki ugną się w czas brydki
 „ Seiga je po ulicach by oglądał tydki.
 „ Jak Badaur - co rozdarłszy pierś Starych kurhanów
 „ szuka w nich gnatów, mieczów, przyłbie i gązganów
 „ Lna dawne hieroglify odwiecznych pierzei
 „ A stare pargaminy czyta jak z pamięci,
 „ Kresli z dawnych Księstw dawne bohomy
 „ Odciera z murów świątyni grobowcowe gтары;
 „ Tak cały spondrowski kraj polski do kota
 „ J marze, że z wnętrznicą ziemi coś wywota,
 „ porząd kopac w kurhanu... lecz zaprzestał dzieła
 „ Bo biednemu motyka we dwoje się zgęsta!....
 „ Tym jednak nie rżajony w uczonymi rawnodzie
 „ Choć Stare Bawy wodzi po Saskim ogrodzie.
 „ Jak Prawnik bogobojny, płodny w argumenta
 „ Chcąc spełnić jile można: wrytkie sakramenta
 „ Lecz skutkiem śmiertelnego do matzernictwa wstętu
 „ Spełnia tylko potowę tego sakramentu.....
 „ Ty wreszcie porządkując rzadkie pargaminy
 „ Lichawe listy Bony polskiej megaliny

„ Która się nie uwodracz tronu majestatem
 „ Kilku synów szeptowita z Biskupem Jamiatem.
 „ Siostry owej priesłianej Esterki z Sobrowa
 „ Od której ród swój Strabiów wywodzi potowa
 „ I dla tego, choć w cześci, ta magnatów rzesza
 „ Czynami przekonywał się w nich krew Mojżesza.
 „ Choć szanujesz w tych rewolucjach dawne nasze czasy
 „ Wolatbyś jednak wszystkie przemienić w Kielbasy.
 Oż to ja sądzę, że w tym właśnie czasie
 Marzyłeś nie o ziemi, ale o Parnasie
 Żeś był gronem ukoronowanych w śnie
 Smiatębyś z tej rozkosznej rozbudzić się wreszcie?

Wehoczę więc z winnym względem — lecz zaledwo wtroczę
 Rzecz wielką — nie stychaną — z podziwieniem rozciągnięci
 Boś ty we śnie nie marzył o Cawarthowim kole,
 Lecz na jawie — siedziałeś przy okrągłym stole
 Owinięty szlafrokiem Alianym w Teheranie
 W korymce krasnej na głowie, jak mufty w turbanie
 I w spierzastych sandałach, arcy-dzieła sztuki
 Jakże tylko w haremach noszą Eunukii;
 A przed tobą co było? — ach! zamilczyć wstę —
 Ty opisz swe cigiary nieszczęśliwy stole!
 Jak deski łwe jęczące pod piśmiskim stożem
 Jak cętyś był zboczony korzenistym sosem

Tort ogromny w rozmiarach, co swemi konturami
 Kładwał się ię salonu porozpięrał mury,
 Jednakże smutny świadek własnego konania
 Płakał rzewnie, ię więcej nie ujęć światła...
 A pod stołem skropne dla uęz widowiska
 Jstne rzęzi ofiary - ślad pobojowiska!
 Gdy Hannibal rozpuszcit pod łanny rągony
 Gdzie ostatnie w pieri wyciał Rzymu Legijony
 Choć całe Włochy w jedną ramienit mogitę,
 Ni krowi przelat - ni mgiołw probit łakę sitę,
 Ję się pod twym stołem szkieletoń łanzato
 Ł których rębem morderczym obszarpałę ciato.
 Tu iebra w łuki rągięte jak szable Damasku
 Odarte ł tłustych schabów łanzaty się w piasku,
 Tam piórczel, jak armata ł ławęty stręcona
 Na łborym była szynka ł Odynca wędrona,
 Tam jak rudel okrętu znów kocię chęzłkowata
 Smutna resztkia ł posładku łęgiego bukata,
 Tam pęchery opróżniony ł łwiniego orosa,
 Tutaj grębiel posiniaty ł łuczne go łędosa,
 Tam sarni łaciery ł Lombra, cęsty w łaidym łwodzie
 Ję się rdato ię mrówki objady go w głodzie,
 A łęś, co dostępiła łryumfów łaszcętu
 Łe łtroncica Brennuśa ł łapitolu szęcytu

Ta pythyjska wyrocznia świętego marcina
 Nagie kości z swych piersi na poty rozpina,
 Łas' nóżek, główek, sryjek, co byle do kota
 Kaden tego z imierfelnych poliryci nie zdota,
 Taki tylko te lixty ogromne odgadnie
 Kto zdota ściśle zliczyć piasek w morcu na dnie.

Struchlatem! i sądzitem że duch we mnie skona
 Widząc ciebie w postaci snyldu Barandona
 Tym bardziej, gdy m się próżniej dowiedziać w sekrecie
 Że po krwi upuszczeniu byłeś na dyecie!.....

Narody! - co jaki porzeczyły pracowite w roju
 Stawy się dobijacie wśród trudów i noju
 Niech każdy z was kolejno objawi swe zdanie
 Czy ktoremś to dokazai, co Bajer, jest w stanie?
 Mnie mię biesiadami Lukulla xtudacie?
 Mnie gardło Tantal na wosz postawicie?
 Ach nie ma tu żadnego wcale podobieństwa....
 Sam Tantal Bajerowi ustąpi pierwszeństwa!
 Taki chyba Bajera brzuch pojmie, oceni,
 Kto go chce przyrównać do ciężej kieszeni
 Bo brzuch jego i kieszeń ciężą jak chcesz posyć
 Nigdy jednak nie rzekną że już mają dosyć....

Rzuc' więc wielki Bajerze w koto siebie dkiem
 Szukaj w ziemi, na ziemi, lub w morcu głębokiem

A iadna się z rzyjących nie pojawi postać
 Loby mogła w jedzeniu stawie twojej sprostać.

Jednakże najtańszym chwie' jesteś na ziemi
 Pryszłość ciebie nie tuzi pochwałami czeremid,
 Ni obliczasz iuderzeń pokosnego czoła
 Jakże i jmie twe z późnych pokoleń wywota,
 Ni się krztusisz przedwczesnie drogich kadridt wonią
 Co ci póżna potomność wdzierną zatkli stonią.
 Ty w spokojnym zakątku, w śród murów komory
 Porządkując z rydotwem nieustanne spory,
 Bez pragnienia głosiemi dricły świat zachwycać
 Dusisz rydotis co pragną towary przemycać;
 Wrog kontraband zawigsty, i choćby nawiasem
 Wiary ronie uczciwej nie przemycisz czasem,
 Chwie' na kēm nadwyciu stwiby Skarb nie straci
 Bo Skarb strzeie sumienia a nie iudnych gaci,
 Niktby nawet tym czynem nie biedrit swięj głowy
 Wiedrze dobrze, że dzieci robisz do potowy.....

Czyliż lepiej? że foris, twój towarysz w biurze
 Chcąc więcej niż potrzeba ustwiyci naturze
 Lecz z obawy Argusa - co go strzeie w domu
 W Hotelach greszne ciato cieszny po kryjomu
 A chce się od smutnego zastonic' wypadku
 Wpierno Nimpie z zapaloną świecą gmerze w radku

Ale dłoń nie ostroina, świecą rzyt rbliona
 przypięta i osmala biednej całej Tono,
 która za to polierkiem obdarza nie ukła

Ze rozkoszy nie czynicie... ale świecą szuka!

Tobie się ten przypadek wydarzyć nie może,
 Bo dla ciebie Fenixem jest matieński Toie.

Tyś kontent, gdy z Bekierem możesz się wyktócić!
 Ze w szachy matów jego nie zdolnijs odwrócić! —

Tyś kontent, kiedy rjadłory składkowe sınıadanie
 Druy raptacie, kto inny supetek dostanie! —

Tyś kontent, gdy mientowski w cukierni Waltera
 Po puszczeniu krwi, Doktor nieprzem ją dobiera!...

Tyś kontent, gdy we Czwartki cieszysz się Wieczorem
 Kęś w kóło otoczony Uxonych wyborem

Gdy w największym swych rozpraw zostają rapale
 Tobie mowina w krymececz chrapnąć doskonale!

Tyś kontent, kiedy we mnie ujrzyś błogą rmiangę
 Ze raz przecie przyjmieć wierszy rrapriestane;

Je to jedno, co w twoich skromnych pragnieni rredzie
 Do spełnienia podobno, najtrudniejszym będzie!

Bo to jest nie dostępna dla rządu ludzkich meta
 Kęby wiersze rarrucac' chciaś kiepski poeta!

Snadniejby Tymoteusz w rto-jrzywym rrale
 Rrapriestac' rzykanowac' karmelickie bale!

Snadniejby Mazymljan u dzień Wielko-piątkowy
 Swiętokradzko skosztował szynki Biało-głowy
 Snadniejby Ty, katwińskie porzuciwszy czasy
 Dat się swięcie kropidłem katolickiej wiary
 Anieli wymagać cudów nad cudami
 Bym zaprzestał was nudzić głupimi wierszami.

Lecz jakie nie mam pisać? kiedy pęka serce.
 Patrzeć na twe zastygi jak są w poniewierce,
 Jak twa Stawa, co kiedyś świat cały ogarnie
 Drie kaledwo podziwiał targi i spieciarne....
 Smutniem jest przetrnawienie wszytkich wielkich ludzi
 Ze z ich śmiercią uwaga współczesnych się budzi
 Bo jeśli ludzie mają uścicia w kaptasie
 To kmykli je szafować kawsze po niewierasie.

Lecz dla czego spotwarzać rodząj ludzki cały
 O niewdzięczność w oddaniu należnej ci szwaty?
 Czyli kawsze intryga zastygła zagłuszy?
 Czyli ludzie są bez ociów, bez serceł i duszy?

O! są pewne zastygi w czynach tak obrypnie
 Ji sama kardość brudna przed nimi zadrzygnie
 Ji by się utaić i nie być poznana,
 Pierwsza czołem uderzy i ugnie kolano.

Dawnoby jui dla ciebie wstawiony Henryk
 Narody pomysłaty o świętym Pomniku

A wtören, ieby dopiać godnie swego celu
 Musiałby grzebieć swój wznozić nad Wieżę Babelu
 I Cheopsa Piramid niebotyczne ściany
 Przy nim by wyglądały, jak drobne kurhany
 Łaty zaś tak ogromny twój czi Upominęks
 Nie z granitów wznieśiony, lecz z kielbas i Szynek!!
 Choć w tym jest pryncypał cie twoje zastugi
 Hołdów im przynależnych ciekają czas długi
 I te ludów obojętność dla ciebie wynika
 Jż się boją, byś nie miał własnego Pomnika!

Dixi.

